

Sofokles

KRÓL EDYP

PRZEŁOŻYŁ KAZIMIERZ MORAWSKI

Tower Press 2000

COPYRIGHT BY TOWER PRESS, GDAŃSK 2000

O s o b y d r a m a t u

Edyp

Kapłan

Chór Teban

Tyrezjasz

Jokasta

Posłaniec z Koryntu

Sługa Laiosa

Posłaniec domowy

[Prolog]

Edyp

O dzieci, Kadma starego potomstwo,
Czegoście na tych rozsiedli się progach,
Trzymając w ręku te wiązki błagalne?
Czemuż nad miastem dym wonnych kadzideł
Wznosi się razem z modlitwą i jękiem?
Ja, Edyp, sławą cieszący się ludzi. –
Rzeknij więc, starcze, boś ty powołany
Za innych mówić, co was tu zebrało,
Strach czy cierpienie? Wyjaw to mężowi,
Co chce wam ulżyć; bo byłby bez serca,
Gdyby ten widok mu serca nie wzruszył.

Kapłan

O Panie, który ziemicią tą władasz,
Widzisz, jak garnie się wsze pokolenie
Do twych ołtarzy; jedni to pisklęta
Długiego lotu nie zdolne, a drugich
Wiek już pogarbił; ja służę Zeusowi,
A tamci innym bogom; równe tłumy
Siadły gdzie indziej, gdzie chramy Pallady,
I tam, gdzie ołtarz Ismena popielny,
Bo miasto – sam widzisz – odmęty
Złego zalały i lud bodaj głowę
Wznosi wśród klęski i krwawej pożogi,
Mrąć w ziemi kłosach i ziemi owocach,
Mrąć w stadach bydła i niewiast porodach,
Płonnych od kiedy bóg ogniem zionący
Zaciężył srogą nad miastem zarazą,
By grody Kadma pustoszyć, a jękiem
Czarne Hadesu wzbogacić ostępy.
Choć więc my ciebie nie równamy bogom
Ani te dzieci, siedliśmy w tych progach,
Bo ciebie pierwszym mienimy wśród ludzi,
Wśród ciosów życia i wśród nieba gromów.

Tyś bo przybywszy, gród stary Kadmosa
Od strasznych ofiar dla Sfinksa wyzwolił,
Nic od nas wprzód się nie wywiedziawszy
Nie pouczony; nie! z ramienia bogów
Daleś nam życia ochłodę i ulgę.
A więc ku tobie, któryś nam najdroższym,
Ślemy, Edypie, tę prośbę błagalną,
Byś nas ratował, czy z bogów porady
Znajdując leki, czy z ludzi natchnienia.
Bo przecież widzę, jako doświadczonych
Rady najlepszym poprawy zadatkim.
Nuże więc, mężom ty przoduj, skrzep miasto,
Nuże, rozważnie działaj, bo ta ziemia
Zbawcą cię mienia za dawną gotowość.
Niechbyśmy rządów twych tak nie pomnieli,
Iż po naprawie upadek nas zgrążył;
Ale stanowczo wznies gród ten ku szczęściu;
Z ptakiem tu dobrej nastałeś ty wróżby
I dziś dorównaj tej szczęsnej przeszłości.
Bo jeśli nadal zachowasz ster rządów,
Piękniej ci mężom przewodzić niż próżni.
Ni gród, ni okręt nic przecie nie waży,
Jeśli nie stanie męża dla ich straży.

Edyp

O biedna dziatwo! Nazbyt ja świadomy
Próśb waszych celu; wiem, że wszystkie domy
Gnębi choroba, lecz wśród zła powodzi
Najgorsza nędza w mą osobę godzi.
Bo was jedynie własne brzemie dręczy,
Gdy moja dusza za mnie, za was jęczy,
Za miasto całe; ze snu się nie budzę
Na wasze głosy; wiedźcie, że łzy ronię
I częstym troski błakaniem się trudzę,
By co obmyśleć ku ludu obronie.
I uczyniłem, co dobrem się zdało,
Syna Menojka, a żony mej brata
Do Apollina pityjskich wyroczeni
Posłałem, aby Kreon się wywiedział,
Co czyniąc, mówiąc, zbawiłbym to miasto.
A obmierzając dzień jego odejścia,
Już spokój tracę, bo nad miarę czasu
Zwykłą nie widać go w domu z powrotem.
Lecz skoro wróci – to byłbym przewrotnym,
Gdybym za głosem nie postąpił boga.

Kapłan

Mówisz nam z duszy, a właśnie zwiastują
Okrzyki ludzi Kreona przybycie...

Edyp

O Apollinie! Niechby on ze słowem
Tak zbawczym przyszedł, jak wygląd ma jasny.

Kapłan

Dobrą nowinę ja wróżę, bo czyżby
Inaczej wieńczył swą głowę wawrzynem?

Edyp

Wnet się dowiemy, już słyszeć nas może. –
O książę, krewny mi synu Menojka,
Jakież przynosisz nam wieści od bóstwa!

Kreon

Dobre, bo mniemam, że i ciężkie sprawy
Z dobrym obrotem szczęsnymi się stają.

Edyp

Jakież jest słowo? Bo z tej oto mowy
Strachu bym nie mógł wysnuć ni otuchy.

Kreon

Czy chcesz, bym mówił od razu przed ludźmi
Lub wszedł do domu; na wszystko ja gotów.

Edyp

Mów tu, wszem wobec; bo tamtych katusze
Bardziej mnie dręczą niż strach o mą duszę.

Kreon

Niech więc wypowiem, co Bóg mi obwieścił. –
Febus rozkazał stanowczo, abyśmy
Ziemi zakałę, co w kraju się gnieździ,
Wyżęli i nie znosili jej dłużej.

Edyp

Jakim obrzędem? Gdzież skryta ta zmora?

Kreon

Wypędzić trzeba lub mord innym mordem
Okupić, krew ta ściąga na nas burze.

Edyp

Jakiegoż męża klęskę Bóg oznacza?

Kreon

Rządził, o królu, niegdyś nad tą ziemią
Laios, zanim tyś ujął ster rządu.

Edyp

Wiem to z posłuchu, bom męża nie zaznał.

Kreon

Tych więc, co jego zabili, rozkazał
Bóg nam ukrajać i pomścić stanowczo.

Edyp

Ale gdzież oni? Gdzież znajdują się ślady
Dawnej i wiekiem omszałej już zbrodni?

Kreon

W tej, mówił, ziemi; śledźmy, a schwytny.
Ujdzie bezkarnie to, co człek zaniecha.

Edyp

Czy w wnętrzu domu, czy też gdzie na polu,
Czy na obczyźnie Laiosa zabito?

Kreon

Wyszedł on z kraju pielgrzymem i potem
Już nie powrócił do swojej stolicy.

Edyp

A świadka albo towarzysza drogi
Czyż nie ma, by się go można wypytać?

Kreon

Zginęli; jeden, który zbiegł z przestraczem,
Krom jednej rzeczy nic nie wie stanowczo.

Edyp

Cóż to? rzecz jedna wiele odkryć może,
Byleby czegoś mógł domysł się czepić.

Kreon

Mówił, że Laios nie z jednej jadł ręki,
Lecz że liczniejsi napadli go zbóje.

Edyp

Czyżby zbójowi, gdyby on pieniędzy
Stąd nie był dostał, starczyło odwagi?

Kreon

Wieść to głosiła, lecz po zgonie króla
Nikt nie wystąpił, by pomścić tę zbrodnię.

Edyp

I cóż sprawiło, że po klęsce króla
Prawdy wyświecić tutaj nie zdołano?

Kreon

Sfinks ciemnowróży ku troskom chwilowym
Od spraw tajemnych odciągnął uwagę.

Edyp

Więc od początku ja rzeczy ujawnię.
Bo słusznie Febus i ty równie słusznie
Ku umarłemu zwróciliście troskę;
Z wami ja wspólnie siły złączonemi
Spłacę dług bogu i dług naszej ziemi,
A tym nie dalszym z pomocą ja idę,
Lecz sam ze siebie tę zrzucę ohydę.
Bo ów morderca mógłby równie łącno
Zbrodniczą na mnie podnieść rękę.
Zmarłemu służąc, usłużę więc sobie.
Nuże więc, dzieci, powstańcie z tych stopni
Co prędzej wiązki podniósłszy błagalne.
I niech kto inny lud na wiec tak zbierze,
Iżby gotowym mnie wiedział; a z woli
Bogów los szczęścia spłynie lub niedoli.

Kapłan

Powstańmy, dziatwo; przecież nas tu wiodły
Te właśnie cele, które on obwieszcza.
A niechby Febus, co przestał te rady,
Jak zbawca z ciężkiej nas wywiódł zagłady.

[Parodos]**Chór**

Zeusa wieści ty słodka, jakież w dostojne Teb progi

Z Delf grodu, co się złotem lśni,
Wici niesiesz mi?
Dach się wyteża, a kłębią się myśli od grozy i trwogi.
Delicki władco, o Peanie,
Drzę ja, czy nowy trud nastanie,
Czy dawne trudy w czasów odnowisz kolei?
Głosie niebiański, ty przemów, ty, dziecię złotej nadziei!
Naprzód niechaj mnie Zeusa córa, odwieczna Pallada
I Artemida wspomóż,
Która strzeże tej ziemi i tron okrężny zasiada
Na Teb agorze.
Przyjdź i Febie w dal godzący,
Stańcie troje jak obrońcy.
Jeśli już dawniej wy grozę ciążącą na mieście
Precz stąd wyżełi, przybądźcie i teraz i pomoc mi nieście.
Zło mnie bezbrzeżne dotknęło. O biada!
Naród wśród moru upada
I myśli zbrakło już mieczy
Ku obronie i odsieczy,
Pola kłosem się nie skłonia,
Matki w połogach mrą lub płody ronią.
Jak lotne ptaki, wartkie błyskawice,
Mkną ludzie cwałem w Hadesu ciemnice.
Nad miastem zawisła głusza
I stosy trupów po ulicach leżą,
A śmierć i dzumę szerzą;
Nikt ich nie płacze, nie rusza.
Żony i matki z posrebrzonym włosem
Żalobnym zawodzą głosem.
Skarga wszechludu zabłysła wśród nocy,
O Zeusa złota córo, udziel nam pomocy!

Przybądź chyżo – oto wróg,
Choć mu nie lśni mieczem dłoń,
Z krzykiem wtargnął w miasta próg.
Wyprzyj go na morską toń
Lub pędź w niegościnną dal,
W głębie trackich fal.
Choć oszczędzi ciemna noc,
To dzień wtóry zgębi dom,
Ty, co grzmotów dzierzysz moc,
Zeusie, ciśnij grom!

Z twego łuku złotych strun,
Puść, Apollo, krocie strzał,
Artemis, spuść żary łun,
Z którymi mkniesz wśród Lykii skał.

Ciebie wzywam, złotosploty,
Boś tej ziemi syn,
Niechaj zaznam twej ochoty,
Tyś, coś panem win!
O Bakchusie, pośród gór
Płasasz w Menad gronie,
W boga klęsk, co niesie mór,
Żagwią mieć, co płonie!

[Epeisodion I]

Edyp

Prosisz, a prosząc mógłbyś znaleźć ulgę,
Siłę i z kaźni srogich wyzwolenie,
Jeśli słów moich posłuchasz powolnie,
Które ja, obcy zupełnie tej wieści
I obcy sprawie, wypowiem. Toć sam bym
Niewiele zbadał bez wszelkiej wskazówki.
Teraz, żem świeżym tej gminy jest członkiem,
Do was się zwracam z następną przemową:
Kto z was by wiedział, z czystej zginał ręki
Śmiercią ugodzony Laios Labdakida,
Niech ten mi wszystko wypowie otwarcie.
Gdyby zaś bał się sam siebie oskarżać,
Niech wie, że żadnej srogości nie dozna
Nad to, że cało tę ziemię opuści.
A jeśli w obcej by ziemi kto wiedział
Sprawcę, niech mówi, otrzyma nagrodę
I nadto sobie na wdzięczność zasłuży.
Lecz jeśli milczeć będziecie, kryć prawdę,
To o przyjaciół się trwożąc, to siebie,
Tedy usłyszycie, co wtedy zarządzę.
Niechajby taki człowiek w naszej ziemi,
Nad którą władzę ja dzierżę i trony,
Ani nie powstał, ni mówił z innymi,
Ni do czci bogów nie był dopuszczony,
Ni do żadnego współnictwa w ofierze.
Zawrzyjcie przed nim podwoi ościeże,
W żadnym on domu niech nigdy nie spocznie,
Bo tego chciały pityjskie wyrocznie.
Ja więc i bogu, i zbrodni ofierze

Ślubuję taką służbę i przymierze.
I tak złoczyńcy klnę, aby on w życiu,
Czy ma współników, czyli sam w ukryciu,
Nędzy, pogardy doświadczył i sromu.
I zaklnę dalej, że gdyby osiadły
Z moją się wiedzą w mym odnalazł domu,
Aby te klątwy na mą głowę spadły.
A was zaklinam, abyście to wszystko
Czynili dla mnie, boga i tej ziemi
Od zbóż i bogów tak osieroconej.
Bo choćby boga głos nie nakazywał,
Nie trzeba było popuścić bezkarnie
Śmierci przedniego człowieka i króla,
Lecz rzecz wysledzić. Że ja teraz dzierzę
Rządy te, które on niegdyś sprawował,
Łoże i wspólną z nim dzielę niewiastę;
Że moje dzieci byłyby rodzeństwem
Jego potomstwa, gdyby on ojcostwem
Mógł się był cieszyć; że grom weń ugodził,
Przeto ja jakby za własnym rodzicem
Wystąpię za nim, wszystkiego dokonam,
Aby przychwytać tego, co uśmiercił
Syna Labdaka, wnuka Polydora,
Któremu Kadmus i Agenor przodkiem,
A tym, co działać omieszkają, bogi
Niech ani z ziemi nie dopuszczą płodów,
Ni dziatek z niewiast; niech oni marnieją
Wśród tej zarazy lub gorszym dopustem.
Was za to, którzy powolni mym słowom,
Współnictwo Diki niech skrzepi łaskawie
I bogi niech w każdej poprą was sprawie.

Chór

Jak mnie zakląłeś, tak powiem ci, książę.
Ni ja zabiłem, ni wytknąć bym umiał
Tego mordercy; ten, co drogi wskazał,
Febus, sam jeden odkryłby złoczyńcę.

Edyp

Słusznie to rzekłeś. Ale wymóc z bogów,
Czego nie chcą, nie zdoła śmiertelny.

Chór

Lecz drugie wyjście śmiałbym ci polecić.

Edyp

Mów i o trzecim, jeśli ci świta.

Chór

Mistrzowi wiedzy najbliżej dorówna
Tyrezjasz, jego więc rady sięgając,
Najwięcej, książę, zyskałbyś dziś światła.

Edyp

Przecież już anim tego nie zaniechał;
Bo za namową Kreona dwukrotnie
Słałem umyślnych, a zwłoka mnie dziwi.

Chór

Inne bo rzeczy są głuche i marne.

Edyp

Co mniemasz? Każdy tu szczegół ma wagę.

Chór

Mówią, że zginął z rąk ludzi podróżnych.

Edyp

I ja słyszałem. Lecz świadka nie widać.

Chór

Toć, jeśli w sercu drobinę ma trwogi,
On się przed twymi ulęknie przekleństwami.

Edyp

Nie strwożą słowa, kogo czyn nie straszyl.

Chór

Lecz otóż człowiek, co sprawy wyjaśni.
Bo już prowadzą boskiego wróżbitę,
W którego duszy prawda ma ostoję.

Wchodzi Tyrezjasz.

Edyp

O Tyrezjaszu, co sprawy przenikasz
Jasne i tajne, na ziemi i niebie!
Chociaż ty ślepym, nie uszło twej wiedzy,
Jako choruje gród ten, przeto w tobie
Upatryliśmy zbawcę i lekarza.
Bo Febus, jak ci już może donieśli,
Po wieściach naszych tę wróżbę obwieścił,
Że wyzwolenie li wtedy nastąpi,
Skoro odkrywszy morderców Laiosa

Na śmierć ich albo wygnanie skażemy.
Ty przeto, lotu ptaków nie niechając
Ni innych środków twej wróżbiarskiej sztuki,
Siebie i miasto, ratuj mą osobę,
I zbaw nas z wszelkiej zakały tej zbrodni.
W tobie nadzieja; kto, czym tylko może,
Wesprze bliźniego, spełni dzieło boże.

Tyrezjasz

Biada, o biada tej wiedzy, co szkodę
Niesie wierzącym; znam ja to zbyt dobrze
I pomny na to nie byłbym tu stanął.

Edyp

W czym powód, żeś tu przybył po niewoli?

Tyrezjasz

Puść mnie do domu; bo łacniej co twoje
I ja co moje zniosę, gdy usłuchasz.

Edyp

Miastu, któregoś dzieckiem, służyć radą
Jest obowiązkiem miłości i prawa.

Tyrezjasz

Widzę, że słowa niekoniecznie w porę
Tyś rzekł; obym ja równie nie zbłądził.

Chór

Na bogów, wiedząc nie ukrywaj światła,
Przecież my wszyscy na klęczkach błagamy.

Tyrezjasz

Wy wszyscy w błędzie. Ja nigdy złych rzeczy
Moich, by nie rzec... twoich, nie wyjawię.

Edyp

Więc wiedząc, zmilkniesz? Czyż myślisz, człowieku,
Miasto to zdradzić i zniszczyć ze szczętem?

Tyrezjasz

Ani ja ciebie, ni siebie nie zmartwię.
Próżno mnie kusisz, nie rzeknę już słowa.

Edyp

Ze złych najgorszy – bo nawet byś skałę
Obruszył – wiecznie więc milczeć zamierzasz

I niewzruszony tak wytrwać do końca?

Tyrezjasz

Upór mój ganisz, a w sobie nie widząc
Obłądów gniewu, nade mną się znęcasz.

Edyp

Któż by na takie nie uniósł się słowa,
Którymi nasze znieważasz ty miasto?

Tyrezjasz

Zejdzie to samo, choć milcząc się zaprę.

Edyp

Przeto co zejdzie, winieneś nam jawić.

Tyrezjasz

Nic już nie rzeknę. Ty zaś, jeśli wola,
Choćby najdzikszą wybuchnij wściekłością.

Edyp

A więc wypowiem, co mi w błyskach gniewu
Już świta; wiedz ty, iż w moim mniemaniu
Tyś ową zbrodnię podżegł i zgotował
Aż po sam zamach; a nie byłbyś ślepym,
To i za czyny bym ciebie winował.

Tyrezjasz

Doprawdy? a więc powiem ci, byś odtąd
Twego wyroku pilnując, unikał
Wszelkiej i ze mną, i z tymi rozmowy,
Jako ten, który pokalał tą ziemię.

Edyp

Jakie bezczelne wyrzucasz ty słowa?
I gdzież zamysłasz przed srogą ujść karą?

Tyrezjasz

Uszedłem, prawda jest siłą w mej duszy.

Edyp

Gdzieś ty ją nabył? Chyba nie z twej sztuki.

Tyrezjasz

Od ciebie. Tyś mnie zmusił do mówienia.

Edyp

Czego? Mów jeszcze, abym się pouczył.

Tyrezjasz

Czyś nie rozumiał, czy tylko mnie kusisz?

Edyp

Nie wszystko jasnym; więc powtórz raz jeszcze.

Tyrezjasz

Którego szukasz, ty jesteś mordercą.

Edyp

Nie ujdiesz kary za wtórą obelgę.

Tyrezjasz

Mam mówić więcej, by gniew twój zaostrzyć?

Edyp

Mów, co chcesz, słowa twe na wiatr ulecą.

Tyrezjasz

Rzeknę, iż z tymi, co tobie najbliżsi,
W sromie obcując, nie widzisz twej hańby.

Edyp

Czy myślisz nadal tak bredzić bezkarnie?

Tyrezjasz

Jeżeli w prawdzie jest moc i potęga.

Edyp

O jest, lecz w tobie jej nie ma, boś ślepym
Na uchu, oczach, i ślepym na duchu.

Tyrezjasz

Bo nie pisano, abym ja cię zwał;
Mocen Apollo, aby to wykonać.

Edyp

Czy to są twoje sztuki, czy Kreona?

Tyrezjasz

Nie Kreon, lecz ty sam sobie ztratą.

Edyp

Skarby, królestwo i sztuko, co sztukę

Przewyższasz w życia namiętnych zapasach,
Jakże was zawieść natrętnie się czepia,
Jeżeli z tronu, którym mnie to miasto
W dani, bez prośby mojej zaszczyciło,
Kreon, ów wierny, ów stary przyjaciel
Zdradą, podstępem zamierza mnie zwalić
I tak podstawia tego czarodzieja,
Kuglarza, który zysk bystro wypatrzy,
A w swojej sztuce dotknięty ślepotą.
Bo, nuże, rzeknij, kiedyś jasno wróżył?
Dlaczego, kiedy zwierz ów śpiewotwórczy
Srożył się, zbrakło ci słów wyzwolenia?
Przecież zagadkę tę nie pierwszy lepszy
Mógł był rozwiązać – bez jasnovidzenia.
A tobie wtedy ni ptaki, ni bogi
Nic nie jawiły; lecz ja tu przyszedłszy
Nic nie wiedząc zgnębiłem potwora
Ducha przewagą, nie ptaków natchnienia.
Mnie więc ty zwalić zamierzasz, w nadziei,
Że bliskim będziesz przy Kreona tronie.
Lecz ciężko i ty, jak ów, co podżega,
Odpokutujesz, a gdyby nie starość,
Wraz byś otrzymał kaźń za tve zamysły.

Chór

Nam mowa starca wydała się gniewną
I twoja także, Edypie, a przecież
To nie na czasie; lecz patrzeć należy,
Byśmy głos boga spełnili najlepiej.

Tyrezjasz

Chociaż ty władcą, jednak ci wyrównam
W odprawie. Słowem i ja także władam.
Nie twoim jestem sługą, lecz Apolla;
I nie zawezwę następstwa Kreona,
Lecz sam ci powiem, tobie, który szydzisz
Z mojej ślepoty, patrzysz, a nie widzisz
Nędzy twej, nie wiesz, z kim życie ci schodzi,
Gdzie zamieszkałeś i kto ciebie rodzi.
Między żywymi i zmarłymi braćmi
Wzgardę masz, klątwy dwusieczne cię z kraju
Ojca i matki w obczyznę wygnają,
A wzrok, co światło ogląda, się zaćmi.
Jakież Kiteron i jakie przystanie
Echem nie jękną na twoje wołanie.
Gdy przejrzysz związki, kiedy poznasz nagle,
W jaką to przystań nieprzystojną żagle

Pełne cię wniosły; nieszczęścia ty głębi
Nie znasz, co z dziećmi cię zrówna i zgnębi. –
Bo nie ma człeka między śmiertelnymi,
Którego złe by straszniej zmiażdżyć miało.

Edyp

Czy znośnym takie wysłuchać obelgi?
Precz stąd co prędzej sprzed mego oblicza,
Co żywo z tych się wynosić się progów!

Tyrezjasz

Nie byłbym stanął, gdybyś nie był wzywał.

Edyp

Gdybym był wiedział, że brednie pleść będziesz,
Nie byłbym ciebie zawezwał przed siebie.

Tyrezjasz

Bredzącym mogli tobie się wydam –
Tym co cię na świat wydali, rozsądnym.

Edyp

Jakim? Zaczekaj! Któż moim rodzicem?

Tyrezjasz

Ten dzień cię zrodzi i ten cię zabije.

Edyp

Jakież niejasne ty stawiasz zagadki?

Tyrezjasz

Czyś nie ty mistrzem w ich rozwiązywaniu?

Edyp

Uragaj temu, w czym uznasz mnie wielkim.

Tyrezjasz

Więc już uchodzę. – Prowadź mnie, pachole.

Edyp

Niech cię prowadzi. Obecność twa przykra, twoje odejście usunie tę plagę.

Tyrezjasz

Rzekłszy, co miałem – idę, nie z obawy
Przed twym obliczem, bo próżne tve groźby.
A powiem jeszcze: człek, którego szukasz,
Z dawna pogróżki i wici o mordzie

Laiosa głośząc, jest tutaj na miejscu.
Obcym go mienia, ale się okaże,
Iż on zrodzony w Tebach; nie ucieszy
Tym się odkryciem; z widzącego ciemny,
Z bogacza żebrak – na obczyznę pójdzie,
Kosturem drogi szukając po ziemi.
I wyjdzie na jaw, że z dziećmi obcował
Własnymi, jak brat i ojciec, że matki
Synem i mężem był, wreszcie rodzica
Współśiewcą w łóżku i razem mordercą.
Zważ to, a jeśli to prawdę obraża,
Za niemądrego ogłoś mnie wróżbiarza.

[Stasimon I]

Chór

Na kogóż wskazał delfickich głos skał?
Kto strasznej zbrodni krwią ręce swoje zlał?
Niechby szybkim pędem koni,
Co cwałują w chmur tabunie,
Uszedł on pogoni!
Bo Apollo wnet nań runie
Z błyskiem, gromem, burzą,
I niechybne wnet Erynie grozie tej przywtórzą.
Więc z Parnasu śnieżnych wichrów głos błyszczący padł,
By przestępcy ukrytego badać wszędzie ślad,
On jak buchaj w dzikim lesie
Raz postoi w ciemnych grotach,
To znów w skale jary rwie się
W omylnych obrotach.
Od wyroczni w środku ziemi w dalsze pomknie sioła,
Ale słowo wciąż jej żyje i krąży dokoła.
Straszną, o straszną wróżbiarz budzi trwogę,
Słowom przywtórzyc ni przeczyć nie mogę.
Błądzą wśród obaw; i błądząc, już nie wiem,
Między Labdakidów rodem
A synem Polybosa cóż gniewu zarzewiem,
Co mogło być walki powodem.
Więć o tym milczy. Po cóż bym więc ujął Edypa ja sławy
Jako mściciel ciemnej sprawy?
Zeus i Apollo przenikną człowieczych dusz ciemnie,

A fałszywy sąd tego, który by nade mnie
Stawiał wróżbiarza. Bywa, iż posiędzie
Mąż jeden więcej mądrości.
Lecz nie przywtórzę mu nigdy, aż prawda na jaw nie dobiedzie.
Bo gdy potwór skrzydlaty w grodzie naszym gości,
Stanął mąż i wyzwolił, i zagoił rany;
Nie dozna on mojej przygany.

[Epeisodion II]

Kreon

Drodzy ziomkowie, doszło moich uszu,
Że Edyp władca ciężko mnie winuje.
Więc tu przybywam zrażony; bo jeśli
Mniema, iż ja się czy słowem, czy rzeczą
Do troski, co go gnębi, przyczyniłem, to już nie pragnę dłuższego żywota
Pod tym zarzutem. Toć takie mniemanie
Nie drobną tylko wyrządza mi krzywdę,
Ale największą, skoro ja rodakom,
Wam i mym bliskim przewrotnym się wydam.

Chór

Zarzut ten jednak w gniewliwym zapale
Raczej się począł, a nie w głębi duszy.

Kreon

Skąd te posłuchy, iż z mego podmuchu
Wróżbiarz kłamliwe wygłasza twierdzenia?

Chór

Słowo to padło; skąd poszło, ja nie wiem.

Kreon

I z prostym wzrokiem i z wzniesionym czołem
Takie tu na mnie miotano zarzuty?

Chór

Nie wiem. Co władcy czynią, ja nie śledzę.
Lecz otóż księżę sam kroczy z pałacu.

Edyp

Tyś tutaj? A więc śmiesz tak być bezczelnym,
Aby do moich przybliżyć się progów,
Ty, coś zamierzył popełnić morderstwo
I z władzy króla mnie gwałtem ograbić?
Rzeknij, na bogów, czy słabość czy głupstwo
We mnie spostrzegłeś, by snuć te zamiary?
Czyś mniemał, że twych ukrytych podstępów
Nie dojrzę, że się obronić, nie zdołam?
Czyż nie przewrotnym twoje przedsięwzięcie,
Bez sił, współników, tak rwać się na trony,
Które się ludźmi zdobywa i złotem?

Kreon

Radzę ci naprzód wysłuchać mej mowy,
A potem, rzeczy poznavszy, osądzić.

Edyp

W słowach ty dzielny, lecz złym ci ja będę
Uczniem, bo mam cię za zdrajcę i wroga.

Kreon

Posłuchaj oto, co powiem w tej sprawie.

Edyp

Nie praw ty oto, że jesteś bez winy.

Kreon

Jeśli mniemasz, że upór jest skarbem,
Choć bezrozumny, to mniemasz przewrotnie.

Edyp

Jeśli sądzisz, iż krzywdząc krewnego
Nie zaznasz kary, to sądzisz fałszywie.

Kreon

Uznam twe zdanie, lecz poucz mnie przecież,
Cóż ci się teraz wydarzyło złego?

Edyp

Czyś mnie namawiał, czyli nie namawiał,
Bym tu sprowadził znanego wróżbitę?

Kreon

I dziś obstaję przy tej samej radzie.

Edyp

Jakże to dawno od czasu, gdy Laios...

Kreon

Cóż począł? Słów twych nie całkiem pojmuję.

Edyp

Zniknął śmiertelnym ugodzony ciosem?

Kreon

Będzie już dawno od tego zdarzenia.

Edyp

Czyż wtedy wróżbiarz sprawował swą sztukę?

Kreon

Równie był mądrym i w równej już cenie.

Edyp

Czyż on naówczas mnie wspomniał choć słówkiem?

Kreon

Nigdy, przynajmniej jam tego nie słyszał.

Edyp

A czyście wtedy zarządzili śledztwo?

Kreon

Tak, oczywiście, lecz było daremnym.

Edyp

I czemuż wtedy nie gadał ten znachor?

Kreon

Nie wiem; a kiedy czego nie wiem, milczę.

Edyp

Lecz tyle z wiedzą mógłbyś rzec i znawstwem...

Kreon

Co znów? Nie zaprę się rzeczy mi znanych.

Edyp

Gdyby nie schadzki z tobą, nie nazwałby Śmierci Laiosa on moich rąk dziełem.

Kreon

Jeśli tak mówisz, wiesz to sam; ja ciebie
Chciałbym wypytać, jak ty mnie badałeś.

Edyp

Badaj, bo mordę mi nikt nie dowiedzie

Kreon

Mów więc – maszli ty mą siostrę za żonę?

Edyp

Tego pytania zaprzeczyć nie mogę.

Kreon

Czy nie dopuszczasz onej do współrzędów?

Edyp

Cokolwiek zechce, przyznaję jej chętnie.

Kreon

Czyż więc ja trzeci nie równam się z wami?

Edyp

W tym właśnie widzę twą złość i przewrotność.

Kreon

Nie gdybyś słuchał, jak ja cię słuchałem. –
Rozważ to naprzód, czy kto by przekładał
Rząd wśród trwogi nad spokój pogodny,
Który by równą zapewniał mu siłę.
Jam tedy nigdy nie marzył, by królem
Być raczej niżli królewskie mieć życie,
I nikt rozumny tego nie zapragnie.
Teraz mam wszystko od ciebie bez znoju,
Gdy królów wolę częstokroć mus pęta.
Jakże przeniósłbym więc godność i trony
Nad stanowisko, co dźmierzę wśród wczasów?
Nie jestem przecież głupim, by pożądać
Czegoś innego nad zaszczyt z korzyścią.
Czczą mnie tu wszyscy, wszystko mi się kłania,
Ci, co do ciebie dążą, mi schlebiają,
Bo od mej łaski tak wiele zależy.
Więc czemuż bym ja to wszystko porzucił?
Nie wykolei się człowiek rozważny,
Ani bym powziął ja takich zamiarów,
Ani też innych nie poparł w tym dziele.
Więc dla dowodu zapytaj się w Delfach,

Czy w całej prawdzie oddałem głos boga;
A gdybyś poznał, że spiski knowałem
Wespół z wróżbitą, to chwyć mnie i zabij
Dwoistym, moim i twoim wyrokiem!
Ale nie rzucaj niepewnych podejrzeń,
Bo się nie godzi złych mienić prawymi,
Ni prawych złymi bez wszelkiej przyczyny.
Dobrego człeka odepchnąć, to tyle,
Jakby kto drogiej wyzbył się chudoby.
Poznasz to z czasem stanowczo, albowiem
Cnocie czas jeden świadectwo wystawi.

Chór

Pięknie on mówił i zlecił przezorność,
Bo człek porywczy zbyt łatwo się potknie.

Edyp

Nagle i chyłkiem gdy ku mnie podstąpią,
Trzeba mnie także w rozmyśle być nagłym,
Gdybym w spokoju trwał, to on by dzieła
Dokonał, ja zaś doznałbym wnet szwanku.

Kreon

Cóż więc zamierzasz? Czy z kraju mnie wygnać?

Edyp

Nic mniej; chcę śmierci twojej, nie wygnania.

Kreon

Dowiedź mi naprzód, w czym moja jest wina.

Edyp

Więc ani folgi mi nie dasz, ni wiary?

Kreon

Bo ci rozwagi brak.

Edyp

Mam ją dla siebie.

Kreon

Trza jej i dla mnie.

Edyp

Ty złym jesteś człkiem.

Kreon

A gdybyś błądził?

Edyp

Jednak słuchać trzeba.

Kreon

I złego pana?

Edyp

O miasto, ty miasto!

Kreon

I ja też miasta cząstką, nie ty jeden.

Chór

Dość tego, kniaziu; w sam raz jak postrzegam,
Wychodzi z domu Jokasta; z nią razem
Trzeba zażegnać drażniące te swary.

Jokasta

Czemuż, nieszczęśni, jątrzycie się słowy?
Nie wstyd wam ludzi, gdy ogół chorzeje,
Własne poruszać spory i zatargi?
Idź więc do domu ty i pójdź, Kreonie,
By błahych żalów nie spiętrzać nad miarę.

Kreon

O siostró! Mąż twój straszne miota na mnie
Groźby, podwójne wydziela mi kaźnie:
Albo wygnanie, lub życia utratę.

Edyp

Tak jest, bom schwycił na złych go zamysłach
Podstępnie przeciw mej knutych osobie.

Kreon

Niechbym nie uszedł, lecz zginął pod kłatwą,
Jeśli prawdziwe twoje oskarżenia.

Jokasta

Zawierz, na bogów, Edypie, tej mowie,
Bacząc nasamprzód na święte zaklęcia,
A potem na mnie i tych, co obecni.

Chór

Usłuchaj chętnie i mądrze, o to cię błagam, mój władco!

Edyp

W czym mam ustąpić?

Chór

Zważ, iż nie był przewrotnym, uszanuj jego zaklęcia!

Edyp

Wiesz, czego żądasz?

Chór

Wiem.

Edyp

A więc wypowiedz!

Chór

Że pozwał bogów, nie mieć bez przyczyny
Hańbiącej w twarz jego winy!

Edyp

Wiedz ty, iż tego żądając ode mnie,
Żądasz mej śmierci i mego wygnania.

Chór

Klnę się na słońce, co niebios wie dzie rej,
Niechbym zginął marnym zgonem,
Jeśli kiedy w duszy mej
Myśl ta powstała; w sercu ja zgnębionem
Drzę, iż do nieszczęść, co trapią tę ziemię,
Nowych klęsk przydadacie brzemię.

Edyp

Niech więc on idzie, choćbym i ze szczętem
Miał zginąć albo z hańbą być wygnanym.
Litość mą budzą twe słowa, nie jego.
Moja nienawiść wszędzie go doścignie.

Kreon

Zżymasz się jeszcze, kiedy ustępujesz,
Zgnębionym jesteś, gdy gniew twój przycichnie,
Takie natury są sobie katuszą.

Edyp

Precz stąd nareszcie!

Kreon

Uchodzę w tej chwili.
Niechby wbrew tobie tamci mnie uczcili.

Chór

Księżno, czemu ty zwlekasz, by go wprowadzić do domu?

Jokasta

Niechbym poznała, co zaszło.

Chór

Ciemnych głos padł podejrzeń, które wgryzają się w serce.

Jokasta

Czy z ust ich obu?

Chór

Obu.

Jokasta

Cóż więc rzekli?

Chór

O, dość już cierpień! o, nie każ mi mową
Rany tej jątrzyć na nowo!

Edyp

Widzisz, gdzieś zaszedł ty z twoją mądrością,
Zdradzasz mą sprawę i tępisz mi serce.

Chór

Rzekłem już nieraz, o księżę,
Że brakowałoby mi rozumu i sądu,
Gdybym się zaparł miłości, co z tobą mnie wiąże,
Z tobą, coś nawę tej ziemi do ładu
Skierował pośród burz i mąk.
O, nie puszczaj steru z rąk!

Jokasta

Na bogów, powiedz i mnie wreszcie, królu,
Czemu tak wielkim zapłonął gniewem.

Edyp

Rzeknę – bo więcej cię nad tamtych cenię –
Jakie to Kreon knuł na mnie zamysły.

Jokasta

Mów, jeśli pewne masz winy poszlaki.

Edyp

On mnie nazywa Laiosa mordercą.

Jokasta

Czy z własnej wiedzy, czyli też z posłuchu?

Edyp

Nasłał wróżbitę przewrotnego, który
Słów mu oszczędził i głowę osłonił.

Jokasta

Ty więc nie bacząc wiele na te rzeczy,
Mnie raczej słuchaj i wiedz, iż śmiertelnych
Sztuka wróżenia nie ima się wcale.
Złożę ci na to stanowcze dowody.
Wiedz więc, że Laios otrzymał był wróżby,
Nie od Apolla, lecz od jego służby,
Iż kiedyś śmierć go z rąk syna pokona,
Co zeń zrodzony – i z mojego łona.
A wszakże jego, jak wieść niesie, obce
Zabiły zbiry w troistym rozdrożu.
A to niemowlę, gdy trzeci dzień świtał,
Przybiwszy u nóg kosteczki, wysadził
On ręką obcą gdzieś w górskich ostępach.
I tak Apollo nie dopełnił tego,
By syn ten ojca powalił, ni groźby,
Że Laios legnie pod syna zamachem.
A tak głosiły przecie przepowiednie.
Nie troszcz się o nie. Gdy tajemnej toni
Bóg chce co wydrzeć, on sam to odsłoni.

Edyp

Po twoich słowach, jakież mą owładnął,
Żono, niepokój i ducha wzruszenie!

Jokasta

Nowa więc troska znów ciebie się czepia?

Edyp

Słyszałem, tak mi się zdaje, że Laios
Legł, gdzie potrójne rozchodzą się drogi?

Jokasta

Tak wieść głosiła i dotąd się krzewi.

Edyp

A gdzie spełniono nieszczęsną tę zbrodnię?

Jokasta

Focydą zwie się kraj ów, a dwie drogi
Z Delf i Daulidy zbiegają się w jedną.

Edyp

A jak to dawno od tego zdarzenia?

Jokasta

Na krótko, nim ty władcą tej krainy
Zostałeś, wieść ta doszła do stolicy.

Edyp

O Zeusie, cóż ty kazałeś mi spełnić?

Jokasta

Cóż ci tak serce, Edypie, porusza?

Edyp

Nie pytaj więcej, lecz powiedz mi, jaki
Laios miał wygląd i w jakim był wieku?

Jokasta

Smagły był, włosów bielą już wełna,
Od twej postawy niewiele się różnił.

Edyp

Biada mi, straszną rzuciłem ja klątwę,
Jak się wydaje, nieświadom na siebie.

Jokasta

Cóż mówisz, książę! Z trwogą na cię patrzę.

Edyp

Drzę ja, iż wróżbiarz nie całkiem był ślepym;
Rzecz mi wyjaśnisz, gdy jedno odpowiesz.

Jokasta

Waham się, ale odrzeknę, gdy spytasz.

Edyp

Czy jechał skromnie, czy też jako książę
Liczną drużynę miał na swe rozkazy?

Jokasta

Pięciu ich było, a wśród nich obwiestnik;
Wóz tylko jeden Laiosowi służył.

Edyp

Biada – już świta zupełnie; któż tedy
Takich szczegółów udzielił wam, żono?

Jokasta

Jeden ze służby, co uszedł ze życiem.

Edyp

Czyż on się teraz znajduje w tym domu?

Jokasta

O nie! bo kiedy wróciwszy zobaczył,
Że ty u steru, że Laios zabity,
Zwrócił się do mnie z pokornym błaganem,
Bym go posłała na wieś między trzody,
Tak iżby najmniej oglądał to miasto.
Ja go puściłam, bo chociaż niewolnik,
Tej lub większej był godzien nagrody.

Edyp

Niechby on tu się pojawił co żywo!

Jokasta

Łatwym to; ale cóż go tak pożądasz?

Edyp

Boję się, żono, żem orzekł zbyt wiele,
Więc z tej przyczyny oglądać go pragnę.

Jokasta

Stawi się tutaj; ale i ja godna,
Byś mi powiedział, co gnębi twą duszę.

Edyp

Nie skryję ci tego, skorom tak daleko
Zapadł już w trwogę; a komuż bym raczej
Wśród takiej burzy otworzył me wnętrze?
Ojcem był moim Polybos z Koryntu,
Matką Merope z Dorydy. Zażyłem
Tam ja czci wielkiej, aż się przytrafiło
Coś, co urazy zapewne jest godnym,
Godnym nie było takiego porywu.
Bo wśród biesiady podniecony winem

Mąż w twarz mi rzucił, że jestem podrzutkiem.
A ja, choć gniewny, umiałem na razie
Się pohamować; nazajutrz badałem
Ojca i matkę, a oni do sprawcy
Takiej obelgi żal wielki uczuli.
To mnie cieszyło; lecz słowa te jednak
Ciągłe mnie truły i snuły się w myśli.
A więc bez wiedzy rodziców poszedłem
Do świątyni Delfów, a tu mi Apollo
Tego, com badał, nie odkrył; lecz straszne
Za to mi inne wypowiedział wróżby,
Że matkę w łożu ja skalam, że spłodzę
Ród, który ludzi obmierźnie wzrokowi,
I że własnego rodzica zabiję.
To usłyszawszy, z dala od Koryntu
Błądziłem, kroki gwiazdami kierując,
Aby przenigdy nie zaznać nieszczęścia,
Hańby, która by spełniła tę wróżbę.
I krocząc naprzód, przyszedłem na miejsce,
Gdzie według ciebie ten król był zabitym.
Zeznam ci wszystko po prawdzie; gdym idąc
Do troistego zbliżył się rozdroża,
Wtedy obwiestnik i mąż jakiś wozem
W konie sprzężonym jadący, jak rzekłaś,
Mnie najechali i z drogi mnie gwałtem
Woźnica spędził wraz z owym staruchą.
Ja więc wzburzony uderzam woźnicę,
Co mnie potracił; a gdy to zobaczył
Starzec, upatrzył, gdym podle był wozu,
I w głowę oścień mi wraża kolczasty; –
Oddałem z lichwą; ugodzony kosturem
Runął on na wznak ze środka siedzenia. –
Tnę potem drugich; a jeśli obcego
Łączyło jakieś z Laiosem krewieństwo,
To któż nędzniejszym byłby od zabójcy,
Któż w większej bogów pogardzie i nieba?
Przecież go obcym ni ziomkom nie wolno
Przyjąć pod dachem ni uczyć przemową,
Lecz precz należy odtrącić. Nikt inny,
Lecz ja tę klątwę sam na się rzuciłem.
A ręką kalam ofiary dziś łożę,
Co w krwi broczyła. – czyż ja nie zhańbiony?
Nie zbeszczeszczony doszczętnie? Jeżeli
Tułać się przyjdzie, w tułaczce już moich
Ani ojczyzny oglądać nie będę.
Inaczej matkę bo pojąć i zgładzić
Ojca bym musiał, tego, co dał życie.

Kto by w tym widział srogiego demona
Dopust, czyż domysł ten byłby fałszywym?
Niechbym nie zajrzał, o boże wy mocy,
Tego ja słońca i zginął bez wieści
Spośród śmiertelnych, nim takie nieszczęście
Ostrzem by w moją ugodziło głowę.

Chór

Strasznym to, panie, lecz póki ów świadek
Prawdy nie wyzna, trwaj jeszcze w nadziei.

Edyp

Żyje też we mnie li tyle nadziei,
By się owego doczekać pasterza.

Jokasta

Jakież wyrzekłam ja słowa znaczące?

Edyp

Rzekłaś, że kilku podawał on zbójców
Za sprawców zbrodni; jeśliby tę liczbę
Znowu potwierdził, to nie ja zabójcą.
Jeden i wielu, to przecież nie równym.
Lecz gdyby wspomniał o jednym podróżnym,
Natenczas zbrodnia się na mnie przewali.

Jokasta

Wiedz więc stanowczo, że tak brzmiały słowa,
A niepodobnym, by wraz je odwołał.
Gdyż wszyscy, nie ja słyszałam to sama.
A gdyby nawet od słów swych odstąpił,
To i tak przecie zgon ten Laiosa
Wróżby nie spełni; bo temu Apollo
Groził, że zginie od syna prawicy,
A syn nieszczęsny nie zabił go wszakże,
Lecz sam dokonał już przedtem żywota.
Ja więc na słowa wróżbiarzy ni tyle
Się nie oglądam, a tyle je ważę...

Edyp

Trafnie to mówisz, poślij jednak kogo,
Aby przystawił pasterza, nie zwlekaj.

Jokasta

Wnet poślę, wstąpmy tymczasem do domu,
Bo, co ci miłym nie zniecham niczego.

[Stasimon II]

Chór

Niechbym ja słowom i sprawom co święte
Cześć wierną dał i pokłony.
Strzegą ich prawa w eterze poczęte,
Nadziemskie strzegą zakony.
Olimp im ojcem, z ziemskiego bo łona
Takie nie poczną się płody,
Ani ich fala zapomnień pokona.
Trwa w nich bóg wielki, mocny, wiecznie młody

Pycha rodzi tytanów; gdy pychy tej szaly
Prawa i miarę przekroczą,
Runie na głowę ze stromej gdzieś skały,
Gdzie głębie zgubą się mroczą.
Nic jej stamtąd nie wyzwoli.
Do boga wzniosę ja prośbę gorącą,
By zbawił tego, co nas rotował w niedoli.
Bóg mi ostoją i wiernym obrońcą!

A gdy ludzi czyn lub głos
Prawa obrazi i święte bóstw trony,
Niech ich straszny dogna los,
Skarci dumy wzlot szalonej,
Gdy za brudnym zyskiem gonią,
Gdy od ludzi złych nie stronią,
Świętość grzeszną skażą dłonią.
Któż by jeszcze się chełpił, iż kary on groty
I bogów odeprze gniewy?
Jeśliby takie cześć miały roboty,
Na cóż me tańce i śpiewy?
Już do Olimpii nie pójdę, nie pójdę Delfów ja szlakiem,
Nie ujrzy mnie Abejski chram,
Aż niebo swym wszechwidnym znakiem
Mowom ludzi zada kłam.
O Zeusie, jeśli ty panem niebiosów,
O wszechwładco ziemi losów,
Bacz na krnąbrność ludzkich głosów.
Co bóg o Laiosie wieści,
Mają już za sen i mary
I Apollo już bez cześci!
Wniwecz idą wiary.

[Epeisodion III]

Jokasta

O głowy miasta, dobrem mi się zdało
Do domów bożych pójść, przybrawszy ręce
W wieńce i wonne dla bogów kadzidła.
Bo troski różne zawładły nadmierne
Duchem Edypa; i nie jak rozumny
Nowe on wieści według dawnych waży,
Lecz tym, co grozę wróżą, się poddaje.
Więc gdy mu żadnej nie wlałam otuchy,
Do ciebie, żeś tu bliski, Apollinie,
Z prośbą się teraz zwracam i błaganiem,
Żebyś nam ulgi przysporzył ty zbożnej.
Bo teraz my trwogi sternika tej nawy.

Przybywa Posłaniec z Koryntu.

Posłaniec z Koryntu

Czy mógłbym od was dowiedzieć się, kumy,
Gdzie tu mieszkanie jest króla Edypa.
Lub raczej mówcie, gdzie teraz przebywa.

Chór

Otóż dom jego, a on sam jest w domu
I otóż żona, matka jego dzieci.

Posłaniec

Niechajby szczęśna ze szczęsnymi żyła,
Ona, co prawą jest jego małżonką.

Jokasta

Niechaj i tobie bóg szczęści, boś pięknie
Nas tu pozdrowił; lecz wyjaw przyczynę
Twojego przybycia, jaką wieść przynosisz.

Posłaniec

Dobrą wieść niosę dla domu i męża.

Jokasta

Jaką nowinę? Skądże to przybywasz?

Posłaniec

Z Koryntu – słowa, które wnet wypowiem,
Sprawią ci radość – a może i troskę.

Jokasta

Cóż to, co siłę podwójną mieć może?

Posłaniec

Jego chcą ludzie z istmijskiej krainy
Posadzić na tron; tak o tym mówiono.

Jokasta

Cóż? Czyż już stary Polybos nie rządzi?

Posłaniec

Przestał, bo śmierć go zabrała do grobu.

Jokasta

Cóż znowu? Umarł więc, starcze, Polybos?

Posłaniec

Niech zginę, jeśli prawdy nie wyrzekłem.

Jokasta

Donieś więc o tym, służebno, co prędeż
Mojemu panu. O bogów wyroczenie!
Cóż się stało? Z trwogi przed tym mężem
Uciekał Edyp, by snadź go nie zabił.
A teraz los weń – nie Edyp ugodził.

Edyp

O najmilejsza ma żono, Jokasto,
Po coś mnie tutaj wywołała z domu?

Jokasta

Wysłuchaj tego człowieka i rozważ,
Jako się pustym okazał głos bogów.

Edyp

Co on za jeden i cóż nam zwiastuje?

Jokasta

Idzie z Koryntu z nowiną o ojcu,
Że już nie żyje Polybos, że – skonał.

Edyp

Cóż to, przybyszu! Sam mów, co przynosisz.

Posłaniec

Jeśli to wprzódy mam tobie obwieszczać,

Wiedz, że ów człowiek już poszedł na mary.

Edyp

Podstęp go czyli zwałała choroba?

Posłaniec

Drobna niekiedy rzecz starca powali.

Edyp

A więc z słabości skończył, jak się zdaje.

Posłaniec

I z miary wieku, która nań przypadła.

Edyp

Przebóg! Po cóż by, o żono, kto zważał
Na Pitii trony, niebieskie świergoty
Ptaków, za których to głosów przewodem
Ja ojcobójcą być miałem; toć teraz
Ten już pod ziemią, a ja zaś oszczepu
Ani się tknąłem; więc chyba tęsknota
Za mną go zmogła; – tak byłbym zabójcą.
Zabrawszy tedy grożące wyrocznie,
Legł on w Hadesie i starł je na nice.

Jokasta

Czy nie mówiłam ci tego już dawno?

Edyp

Mówiłaś, ale mną władnęła trwoga.

Jokasta

Nadal więc nie bierz tych rzeczy do serca.

Edyp

Lecz matki łoże, czy nie ma mnie trwożyć?

Jokasta

Czemuż by troskał się człowiek, co w ręku
Losu, przyszłości przewidzieć niezdolny?
Jeszcze najlepiej żyć tak – od dnia do dnia.
A tych miłostek z matką się nie strachaj,
Bo wielu ludzi już we śnie z matkami
Się miłowało; swobodnie ten żyje,
Kto snu mamidła lekko sobie waży.

Edyp

Pięknym byłoby to wszystko, coś rzekła,
Gdyby nie matka – przy życiu; że żyje,
Choć pięknie mówisz, ja muszę się trwożyć.

Jokasta

I z grobu ojca nie zabłysł ci promień?

Edyp

Zabłysł, nie przeczę, lecz matki się boję.

Posłaniec

Jakaż niewiasta tak wielce was trwoży?

Edyp

Meropa, starcze, żona Polybosa.

Posłaniec

Cóż więc takiego, co grozę wam sprawia?

Edyp

Straszliwa wróżba zesłana od bogów.

Posłaniec

Poznać ją można czy milczeć musicie?

Edyp

Owszem, znać możesz. Loksjas mi zwiastował
Niegdyś, że matkę obejmę na łożu
I że własnego ojca krew przeleję.
Przeto ja długo, by złego się ustrzec,
Mijałem Korynt, na szczęście; lecz przecież
Patrzeć w rodziców oblicze rozkoszą.

Posłaniec

Czyż dla tej trwogi uszedłeś ty z kraju?

Edyp

Tak, starcze, nie chcąc być ojca mordercą.

Posłaniec

Czemuż więc dotąd, o władco, z tej trwogi
Cię nie wywiodłem, gdym przybył tu chętny?

Edyp

A przecież wdzięczność zyskałbyś tym wielką.

Posłaniec

Po tom tu przybył, by skoro do domu
Wrócisz, i mnie się też co okroiło.

Edyp

O! Z rodzicami nie stanę pospołu!

Posłaniec

Synu, toć jasnym, iż nie wiesz, co czynisz.

Edyp

Jak to, mój stary, poucz mnie, na bogi!

Posłaniec

Czyż dla tych ludzi unikasz ty domu?

Edyp

W trwodze, by Febus się jasno nie ziścił.

Posłaniec

Byś od rodziców nie przejął zakały?

Edyp

To właśnie ciągle, o starcze, mnie trwoży.

Posłaniec

Więc nie wiesz, że się strachasz bez powodu.

Edyp

Jakoż? Gdy jestem tych dzieckiem rodziców.

Posłaniec

Polybos tobie żadnym nie był krewnym.

Edyp

Cóż to, Polybos nie był mi ojcem?

Posłaniec

Nie więcej ojcem ode mnie, lecz równym.

Edyp

Skąd by się ojciec z tym równał, co nie jest?

Posłaniec

Wszakże ni ja cię spłodziłem, ni tamten.

Edyp

Więc skądże wtedy on mienił mnie synem?

Posłaniec

Powiedz, iż z rąk moich otrzymał cię w darze.

Edyp

I z obcej ręki przyjąwszy, tak kochał?

Posłaniec

Bezczelność takie mu dała uczucie.

Edyp

A tyś mnie kupił czy znalazł przypadkiem?

Posłaniec

Znalazłem w krętych Kiteronu jarach.

Edyp

Jakże dostałeś się do tych ostępów?

Posłaniec

Górskiemu bydłu za pastucha byłem.

Edyp

Pastuchem byłeś wędrownym i płatnym?

Posłaniec

I twym wybawcą natenczas, o synu.

Edyp

A w jakiej ty mnie zaszedłeś potrzebie?

Posłaniec

Stopy nóg twoich mogą dać świadectwo.

Edyp

Biada mi, dawne wspominasz niedole.

Posłaniec

Ja zdjąłem pęta z twoich stóp przebitych.

Edyp

Z pieluch więc straszną wyniosłem ohydę?

Posłaniec

Od nóg nabrzmiałych nadano ci imię.

Edyp

Przebóg, mów, ojciec je nadał czy matka?

Posłaniec

Nie wiem, wie lepiej ten, co mi cię zwierzył.

Edyp

Nie sam mnie zszedłeś, lecz z innejś mnie wziął ręki?

Posłaniec

Nie sam, lecz inny cię wydał mi pastuch.

Edyp

Któż on? Czy zdołasz go jeszcze oznaczyć?

Posłaniec

Mówiono, że był u Laiosa w służbie.

Edyp

W służbie u króla dawnego tej ziemi?

Posłaniec

A jużci; pasał on Laiosa trzody..

Edyp

Czy on przy życiu, czy mógłbym go widzieć?

Posłaniec

Miejscowi ludzie to widzieć by mogli.

Edyp

Czyż więc wśród ludzi, którzy tu obecni,
Zna kto człowieka, którego on wskazał,
Czy go nie widział czy w polach, czy w domu?
Mówcie, bo światła nadarza się pora.

Chór

Nie znam innego krom sługi, którego
Wezwać już z pola kazałeś. Jokasta
Chyba najlepszej udzieli wskazówki.

Edyp

Żono, czy znasz ty człowieka, za którym
Posłałem w pole, o którym ten prawi?

Jokasta

Cóż? Kto mu w myśli? Nie zważaj ty na to,
Słów tu mówionych nie pomnij na próżno.

Edyp

Rzecz niepodobna, bym takie poszlaki
Dzierżąc, nie badał mojego pochodzenia.

Jokasta

Jeśli, na bogów, życie tobie miłe,
Nie badaj tego; mej starczy katuszy.

Edyp

Odwagi! Nic ci nie ujmie, chociażbym
Z dziadów i ojców pochodził niewoli.

Jokasta

Jednak mnie posłuchaj, błagam, nie czynń tego.

Edyp

Zbyttnia uległość nie zawrze mi prawdy.

Jokasta

Z serca najlepszą ci służyć poradą.

Edyp

Czyż mi nie stawią wnet tego pastucha?
Ta – niech się cieszy świetnością swych przodków.

Jokasta

Bieda, nieszczęsny, to jedno już słowo
Rzeknę, a głos ten już będzie ostatnim.

Chór

Dlaczegoż żona w tak dzikiej rozpacz
Precz stąd wybiegła? Edypie? Strach zbiera,
Że jaka klęska w milczeniu się zerwie.

Edyp

Niechaj się zrywa; ja jednak mojego
Dojdę początku, chociażby był marnym.
Tej pono, że jest wyniosłą niewiastą,
Mojej nędzoty powstydzic się przyjdzie.
Ja zaś, co synem losu się być mienię
Dobrotliwego, nie doznam zhańbienia,
On to mi matką, a druhy miesiące
Dały mi szmaty i dały szkarłaty.

Wobec tej matki zmiany się nie boję,
Gdy poznam w pełni pochodzenie moje.

[Stasimon III]

Chór

Jeśli to nie sen, nie złuda,
Jutro, gdy skała twa, o Kiteronie,
W pełni miesiąca zapłonie,
Wysławię cześć twą i cuda.
Zaśpiewam chwały pieśń wielką,
Zwąc cię Edypa matką, żywicielką.
Płąsem cię uczczę, iż byleś ostoją mym panom,
A ty Febie, zawtóruj i pieśni, i tanom.

Jakaż bo ciebie zrodziła dziewica?
Czyś ty był ojcem, o Panie,
Czy też Apolla znęciły ją lica
Na szczytów cichej polanie?
Czy bóg, co włada w kyllenejskim jarze,
Lub Bakchus lśniący na wirchów gdzieś tronie
Od krasnych dziewic otrzymał cię w darze,
Nimf w Helikonie?

[Epeisodion IV]

Edyp

Jeśli ja także, choć w przód go nie znałem,
Zgadywać mogę, mniemałbym, o starcy,
Że ten, którego czekamy od dawna,
Pastuch się zjawił, bo wiek za tym mówi.
A zresztą w ludziach, którzy go prowadzą,
Widzę me sługi; osądzisz to łącniej,
Boś znał człowieka przed dawnymi laty.

Chór

On to, mój panie, wśród domu Laiosa
Wiernym był sługą, jak mało kto inny.

Edyp

Naprzód cię pytam, przychodniu z Koryntu,
Czyś tego mienił?

Posłaniec

Tego, co tu stanął.

Edyp

Starcze, patrz na mnie i wręcz odpowiadaj,
Gdy spytam; byłeś ty sługą Laiosa?

Sługa

Tak, byłem sługą domowym, nie kupnym.

Edyp

Jakie tu miałeś zajęcia i służbę?

Sługa

Najwięcej, panie, chodziłem za bydłem.

Edyp

A w jakich miejscach miałeś tve szalasy?

Sługa

Na Kiteronie i bliskich polanach.

Edyp

Czyś widział kiedy tego tu człowieka?

Sługa

Przy jakiej sprawie? Kogóż masz na myśli?

Edyp

Tego tu, czyś ty z nim zadał się kiedy?

Sługa

Na razie ciężko to sobie przypomnieć.

Posłaniec

Nie dziw, o panie! Ja wraz mu przypomnę
To, co zobaczył. Bo wiem to ja przecie,
Że on wie także, jakośmy trzy lata
W ciepłych miesiącach wyganiałi trzody

Tu na Kiteron; gdy zima nastąpiła,
Ja przepędzałem bydło do mych stajen,
On do Laiosa obory; no! Mówże,
Czy tak się działo, czy zmyślam te rzeczy?

Sługa

Będzie to prawda – choć temu już dawno.

Posłaniec

Więc powiedz dalej, czy pomnisz, żeś dziecko
Oddał mi jakieś na pielęgnowanie?

Sługa

Cóż to, po cóż mi pytanie to stawiasz?

Posłaniec

Oto ten, kumie, co wtedy był dzieckiem.

Sługa

Cóż ty, do licha, nie zamkniesz raz gęby?

Edyp

Nie łaj go, stary, bo raczej twe słowa
Zgromić należy, nie jego przemowy.

Sługa

W czymże ja, dobry panie, zawiniłem?

Edyp

Że przeczysz dziecku, za którym on śledzi.

Sługa

Plecie bo na wiatr, nie wiedząc dlaczego.

Edyp

Nie zeznasz z chęcią, to zeznasz pod batem.

Sługa

Przebóg, nie smagaj, o panie, staruszka.

Edyp

Niechaj mu ręce spętają na grzbiecie.

Sługa

Za co? O biada! Jakiej chcesz nowiny?

Edyp

Czyś dał mu dziecię, o które się pyta?

Sługa

Dałem; bodajbym dnia tego był zginął.

Edyp

Przyjdzie do tego, gdy prawdy nie zeznasz.

Sługa

Doszczętniej zginę, skoro ją wypowiem.

Edyp

Człowiek ten szuka, jak widać, wykrętów.

Sługa

O nie, toć rzekłem, iż dałem je dawno.

Edyp

Skąd wziąłeś? Z domu? Czy dał ci je inny?

Sługa

Moim nie było, z innej wziąłem ręki.

Edyp

Któż był tym mężem, z jakiego on domu?

Sługa

Na boga, panie, nie pytaj mnie więcej!

Edyp

Zginałeś, jeśli raz pytać nie dosyć.

Sługa

A więc – z Laiosa to było pomiotu.

Edyp

Czy z niewolnicy, czy też z krwi szlachetnej?

Sługa

Biada, ma mowa tuż u grozy kresu.

Edyp

I słuch mój również, lecz słuchać mi trzeba.

Sługa

Zwano go synem jego; lecz twa żona

Najlepiej powie, jak rzeczy się miały.

Edyp

Czy tedy ona oddała?

Sługa

Tak, panie.

Edyp

W jakimże celu?

Sługa

Bym zabił to dziecko.

Edyp

Wyrodna matka!

Sługa

Trwożyły ją wróżby.

Edyp

Jakie?

Sługa

Że dziecko to ojca zabije.

Edyp

Po cóż je tedy oddałeś tamtemu?

Sługa

Z litości, panie; myślałem, że weźmie
Dziecię do kraju, skąd przybył; i otóż
On je zratował na zgubę, bo jeśli
Tyś owym dzieckiem, to jesteś nędzarzem.

Edyp

Biada, już jawnym to, czegom pożądał,
O słońce, niechbym już cię nie oglądał!
Życie mam, skąd nie przystoi, i żyłem,
Z kim nie przystało – a swoich zabiłem.

[Stasimon IV]

Chór

O śmiertelnych pokolenie!

Życie wasze, to cień cienia.
Bo któryż człowiek więcej tu szczęścia zażyje
Nad to, co w sennych rojeniach uwije,

Aby potem z biegiem zdarzeń

Po snu chwili runąć z marzeń.
Los ten, co ciebie, Edypie, spotyka,
Jest mi jakby głosem żywym,
Bym żadnego śmiertelnika
Nie zwał już szczęśliwym.

Twe cięciwy miotły strzały
Gdzieś daleko za granice
Zwykłych szczęść i chwały.
Wróżą zmołęś ty dziewicę,
Ostrzem zbrojną szponów.
Żeś nam stanął jako wieża
Obronna od zgonów,
Uczcił w tobie lud rycerza
I wywyższył cię ku niebom,
Byś królem był Tebom.

A dziś kogo większa moc
Klęsk i złego gnębi?
Któż w czarniejszą runął noc
Do nieszczęścia gnębi?
Edypa głowo wysławiona,
Jednej starczyło przystanie
Na syna, ojca kochanie
I jednego łona.
Jakoż cię mogły znosić do tej pory
W milczeniu ojca ugory?

Czas wszechwidny, ten odsłoni
Winy twojej brud,
Ślub nieślubny zemsta zgoni
Płodzących i plód.
O, niechajbyś się Laiosa dziecę
Nigdy nie był zjawił,
Nie byłbym teraz rozpaczą, co miecie
Jęki, serc krwawił.

Tyżeś to kiedyś roztworzył me oczy
I dziś ty grążysz mnie w mroczy.

[Exodos]

Posłaniec domowy

O wy, którzyście starszyzną tej ziemi,
Jakież będziecie wnet słyszeć i widzieć
Klęski i jakiej doznacie boleści,
Jeżeli trwacie w miłości tych domów.
Myślę, iż Istru ni Fasisu wody
Kałów nie zmyją, co kryją się w wnętrzu
Tego domostwa i wyjrzą na światło. –
Woli to dzieła. A najgorszą męką
Ta, którą człowiek własną ściągnie ręką.

Chór

To już co wiemy, dość daje żaloby
I dość jęków. Cóż nadto przynosisz?

Posłaniec

By jednym słowem wyrzec i pouczyć,
Wiedźcie, że boska Jokasta nie żyje.

Chór

O, ta nieszczęsna! Jak ona zginęła?

Posłaniec

Z własnej swej ręki. Co grozą w tym czynie,
To was oszczędzi, boście nie patrzeli.
Jednak, o ile rzeczy w mojej pamięci,
Straszne niewiasty opowiem katusze.
Gdy bowiem w szale rozpaczy wkroczyła
W przedsiónek, wbiegła prosto do łożnicy,
Włosy targając obiema rękami,
A drzwi za sobą gwałtownie zawarłszy,
Cieniów zmarłego woła Laiosa,
Starych pamiętna miłości, od których
On zginął, matkę zostawiając na to,
Aby płodziła dalej z własnym płodem.
Jęła nad łożem, co dało nieszczęsnej

Męża po mężu i po dzieciach dzieci,
I jak wśród tego skończyła, już nie wiem.
Bo wyjąć Edyp wbiegł i od tej chwili
Już nie widziałem, co ona poczyna,
Lecz jego tylko śledziłem już ruchy.
Biegał on, od nas żądając oszczepu,
Wołał, gdzie żona – nie żona, gdzie rola
Dwoista, której był siewcą i siewem.
I szalonemu duch chyba to wskazał,
Nie żaden z ludzi, którzy tam obecni.
Więc z krzykiem strasznym, jakby za przewodem,
Runął ku drzwiom i wnet ze zawiasów
Wysadził bramę i wpadł do komnaty. –
A tam zoczym niewiastę, jak wisi
Chustą zdławioną. Edyp na ten widok
Z wyciem okropnym, nieszczęsny, rozplątał
Węzeł ofiary, a kiedy jej ciało
Zwisło na ziemię, zdwoiła się groza.
Bo sprzączki z szaty wyrwawszy złociste,
Którymi ona spinała swe suknie,
Wzniósł je i wraził w swych oczu źrenice,
Jęcząc: że odtąd wyście nie widziały,
Co ja cierpiałem i com ja popełnił,
Przeto na przyszłość w ciemności dojrzycie –
Wśród takich zaklęć, raz w raz on wymierza
Ciosy w powieki; wydarte źrenice
Zbarwiły lica, bo krew nie ściekała
Zrazu kroplami, lecz pełnym strumieniem
I z ran sączyła w dół czarna posoka.
To się z obojgu zerwało nieszczęście,
Nieszczęście wspólne mężowi i żonie. –
Była tu świetność zaprawdę świetnością
Za dni minionych, w dniu jednak dzisiejszym
Nastąpiła groza, śmierć, hańba i jęki,
Nie brak niczego co złem się nazywa.

Chór

Cóż więc poczyna teraz ów nieszczęsny?

Posłaniec

Krzyczy, by bramy rozwarto i Tobom
Wskazano tego, co ojca zmordował,
Co matkę – wstręt mi przytoczyć te słowa; –
Woła, że z kraju uchodząc, pod klątwą
Tu nie zostanie, jak sam się zaklinał.
Lecz brak mu siły i brak przewodnika,
Bo złe zbyt ciężkie na niego runęło.

Wnet to ujrzycie, bo bram tych zawory
Się roztwierają, a stanie przed wzrokiem
Taki wam widok, że wróg by zapłakał.

Chór

O straszny los dla ludzkich ocz,
Strasniejszy cios od wszelkich klęsk,
Które widziałem na ziemi.
Jakiż wśród nędzy nagarnął cię szal
I jakiż duch
Z nawałem burz
Do takiej zgrążył cię głębi?
Biada ci, biada, wymija cię wzrok
A chciałbym wiele się pytać,
Wiele się zwiedzieć i wiele rozważyć,
Lecz strach mną trzęsie i groza.

Edyp

O biada mi, biada!
Nieszczęsny ja, do jakich ziem
Podążę? gdzież uleci głos?
O losie, w coś ty mnie powalił?

Chór

W strasznego coś, co słyszeć, widzieć grozą.

Edyp

O ciemnie,
Chmury, i straszne, i czarne,
Tylu klęskami ciężarne,
Biada mi!
Biada mi! – jakże porówno w niewoli
Rany i pamięć mych czynów mnie boli.

Chór

Nie dziw, że pośród tak ogromnej męki
Podwójnie cierpisz, zdwojone ślesz jęki.

Edyp

O przyjacielu!
Tyś jeden nie ustał w ochocie,
By nieść ulgę mej ślepotcie.
Nie uszło mi to! Bo chociaż mi ciemno,
Głos twój ja słyszę nade mną.

Chór

O straszny czynie! O straszny demonie,

Któryś mu w oczy pchnął dłonie!

Edyp

Apollo, on to sprawił, przyjaciele.
On był przyczyną mej mece.
Na oczy własne targnęły się ręce.
Bo cóż wzrok jeszcze użyczy
Temu, co widząc, nie dojrzy słodyczy?

Chór

Tak, jako mówisz, się stało.

Edyp

Któż by mnie witał, kto kochał w tym mieście,
Cóż by słuchowi ochłodę dawało?
O przyjaciele! Co prędzej unieście
Precz mnie, bom ziemi zakała,
I ściągnąłem do mych progów
Gniew i klątwę bogów.

Chór

Klęska cię gnębi, świadomość cię mroczy,
Czemuż cię, czemu poznały me oczy?

Edyp

O, niechajby się ten nie był narodził
Który mnie znalazł dzieckiem opuszczonem,
Życie ratował i z pęt oswobodził.
Czemużem wtedy mym zgonem
Sobie i miłym nie ujął niedoli?

Chór

Po mojej także byłoby to woli.

Edyp

Nie byłbym krwawych spełnił win
Ni matki skalał sromu;
Dziś nędzny ja, wyrodny syn,
Zakała jestem domu.
I wszelkie klęski i katusze
W głowę godzą, dręczą duszę.

Chór

Żeś dobrze poczał – nie śmiałbym ja wierzyć,
Żyć w takiej ciemni! O lepiej ci nie żyć.

Edyp

Że nie najlepiej ja sobie począłem,
Nie praw mi tego i szczedź mi nauki. –
Bo jakim wzrokiem patrzyłbym na ojca,
Wstąpiwszy z ziemi do Hadu ogrojca,
Jakim na matkę? Spełniłem ja czyny,
Że żaden stryczek nie zmógłby tej winy.
A czyżby dziadki przy ojcowskim boku –
Skądkolwiek one – coś dały ochłody?
Nie dla mnie rozkosz takiego widoku!
Ni miasto, bogów świątynie i grody!
Bom ja najwyższą w Tebach dzierżąc chwałę,
Sam ich się zbawił, gdym mióttł złorzeczenia,
By wygnać zbrodnię i bogów zakale,
Choćby z Laiosa była pokolenia.
Czyżbym ja zdołał takie hańby znamię
Dźwigając, podnieść ku dzieciom me czoło?
O nie! lecz raczej podniósł bym me ramię
Na słuch i ten bym zmiażdżył, by w około
Szczelnie odgrodzić nieszczęsne me ciało,
Aby i ucho odtąd nie słyszało;
I tak pozbawion i wzroku, i słuchu,
Może bym wytchnął w nieświadomym duchu.
Czemuś mnie przyjął, szczytacie Kiterona,
Czemuś nie zabił, by wśród twych pasterzy
Wieść gdzieś zamarła, z jakiego ja łona!
Polybie! Moja rzekoma macierzy,
Koryncie! Czemuż dla złego osłony
Mnie w pozłociste przybrano tam strzepy?
Dziś ja nieszczęsny, z nieszczęsnych zrodzony!
Troiste drogi i leśne ostępy,
Bory, rozbieżne wśród gęstwiny wąwozy,
Co ojcobójczą posoką sączytacie,
Czy wam świadomym, czy dotąd pomnicie,
Co ja spełniłem i w jakiej ja grozy
Zabrnąłem dalej? O śluby, o sromy!
Nas zrodziłyście, a potem posiewy
Brałyście od nas i jedne tu domy
Objęły matki: i żony, i dziewy,
Z krwi jednej – ojców i braci, i syny,
I hańby bezdeń wśród ludzkiej rodziny.
Lecz że te wstydy aż w słowa jąć trudno,
Przebóg, ukryjcie mnie kędyś w oddali,
Zabijcie albo w toń morza odludną
Straćcie, bym nigdy nie wyjrzał już z fali.
Bieźcie mnie! Niech się z was żaden nie wzdrygnie,
Dalej, bez trwogi, bo takiej ohydy

Żaden śmiertelnik już po mnie nie dźwignie.

Wchodzi Kreon

Chór

Kiedy tak błagasz, właśnie w samą porę
Nadszedł tu Kreon, by działać i radzić,
Bo on po tobie tej ziemi jest stróżem.

Edyp

Biada mi! Cóż ja do niego wyrzeknę?
Czyż on zawierzy? W ostatnich bo czasach
Srodze ja wobec niego zawiniłem.

Kreon

Nie by urągać przyszedłem, Edypie.
Lecz jeśli nie wstyd wam zwykłych śmiertelnych,
Baczcie przynajmniej na to wszechwidzące
Światło Heliosa, aby nie wystawiać
Na widok takiej ohydy; nie ścierpi
Jej ani ziemia, dżdże święte, ni słońce.
A więc zawrzyjcie go w domu co prędzej,
Bo tylko krewni mogą bez pochyby
Krwi swojej grozy i widzieć, i słyszeć.

Edyp

Na bogów, skoroś mą trwogę rozprószył
I dobrotliwie do złego się zwrócił,
Usłuchaj prośby, którą ci wypowiem,
Raczej na ciebie bacząc niż na siebie.

Kreon

O co więc błagasz mnie z takim naciskiem?

Edyp

Wyrzuć co żywo mnie z tej tu krainy
Tam, gdzie bym żadnych nie spotykał ludzi.

Kreon

Byłbym to spełnił, wiesz dobrze, lecz wprzódy
Bóstwa chcę spytać, co czynić należy.

Edyp

Lecz przecież tego wola już zjawiona:
Chce bezbożnego śmierci ojcobójcy.

Kreon

Taki był wyrok, lecz w dzisiejszej doli
Lepiej wybadać, co począć nam trzeba.

Edyp

O mnie nędznego ty badać chcesz bogów?

Kreon

Bo i ty pono dasz teraz im wiarę.

Edyp

I ja mą wolę ci zwierzę i zlecę,
Abyś pogrzebał tę w domu, jak zechcesz.
Bo tym, co twoi, nie ujmiesz posługi. –
Lecz mnie nie uznaj snadź czasem ty godnym,
Bym żywy miasto ojczyste zamieszkał,
Lecz puść mnie w góry, kędy mój Kiteron
Wystrzela w nieba, gdzie moi rodzice
Żywemu niegdyś znaczyli mogiłę,
Bym przez tych zginał, co zgubić mnie chcieli.
Tyle wiem jednak, że ani choroba, ni
Co innego mnie zmoże ni zwali.
Śmierć ja przeżyłem, by w grozie paść wielkiej,
Niech więc się moje spełnia przeznaczenie!
A z dzieci moich – o chłopców Kreonie,
Nie troszcz się zbytnie: są oni mężami
I nie zabraknie im życia zasobów.
Lecz o biedaczki, sieroce dziewczęta,
Które siadały tu ze mną po społu,
Z którymi, skoro wyciągły rączęta,
Każdą się strawą dzieliłem ze stołu,
O te się troskaj; pozwól je rękami
Objąć, rzewnymi oplakać je łzami.
Uczyń to, książę szlachetny!
Zrób to! Bo gdy je przytulę, ukoję,
Choć ich nie dojrzę, czuć będę, że moje.

Wprowadzają małą Antygone i Ismene.

Cóż to?

Czyż mnie słuch zwodzi, na bogi, czy słyszę
Głos moich pieśczoł, jak kwilą, czyż Kreon
Litośnie wezwał najdroższe me dzieci?
Czyż to nie złuda?

Kreon

O nie! zrobiłem po twojej ja woli,

Wiedząc, co serce twe zwykło radować.

Edyp

Niech ci się szczęści i z łaski niebiosów
Niechbyś tu lepszych, niż ja, zaznał losów.
O dziatki! Gdzież wy? Nie strońcie ode mnie,
Niech was obejmę w miłosnym uścisku
W rękach, co oczy niegdyś pełne błysku
Ojca w tak czarne pogрузyły ciemnie.
Jam to bezwidny, bezwiedny z tej samej
Spłodził was roli, która mnie wydała.
Choć was nie widzę, zapłaczę nad wami,
Bo mi się roi wasza przyszłość cała,
Którą na świecie wam pędzić wypadnie:
Rzadki ten człowiek, co wsparcia użyczy,
Rzadką zabawa, w której by się na dnie
Łez co nie kryło i nieco goryczy.
A gdy kochanie zabłyszczą wam lata,
Któż się tu stawi z miłosną ochotą,
Podejmie hańbę, co groźną sromotą
Rodziców miazdzy i dzieci przygniata?
Któż bo w straszniejszej ohydzie tu brodzi?
Ojca morderca, on w łóżu swej matki,
Z której ma życie i sam się narodził,
Waszym był ojcem, o nieszczęsne dziatki!
To wam w twarz rzucą. Więc któż wam swe serce
Odda? Któż pojmie? Któż w domu ugości?
Nikt! O nieszczęsne! W ciężkiej poniewierce
Żyć wam tu przyjdzie bez czci i miłości.
Synu Menojka! Ześ ojcem ty jednym
Dla tych sierotek, nie żałuj zachodu,
Gdy nas im zbrakło, nie pozwól tym biednym
Tułać się samym wśród nędzy i głodu.
Nie zrównaj nigdy niedoli ich z moją,
Niech twe litości je przed tym osłonią,
Boś dla tych ofiar jedyną ostoją;
Przyrzeknij, poręcz to, książę, mi dłonią.
Gdyby nie wiek wasz, o dzieci, ni głosu,
Ni rad bym szczenił; dziś prośbą zakończycie,
Bym żył, gdzie dadzą, a wam z ręki losu
Lepsze niż ojcu przypadło tu życie.

Kreon

Łez już dosyć, dość już żalu, wstępuj więc do wnętrza już.

Edyp

Słucham, choć mi to bolesnym.

Kreon

Wszystko ma swój kres i czas.

Edyp

Wiesz ty, jaką mam nadzieję?

Kreon

Mów, bym poznał twoją myśl!

Edyp

Że mnie wyślesz stąd daleko.

Kreon

Co nastąpi, wskaże bóg.

Edyp

Lecz ja w bogów nienawiści.

Kreon

Toż osiągniesz, czego chcesz.

Edyp

A więc zgoda?

Kreon

Co nie w myśli, tego w fałsz nie stroję słów.

Edyp

A więc stąd mnie już uprowadź.

Kreon

Idź, lecz wprzód dzieci puść.

Edyp

Nie odrywaj ich ode mnie.

Kreon

Nie chciej woli przeprzeć znów,
Bo coś przedtem ty osiągnął, zniszczył dalszy życia bieg.

Chór

O ojczystych Teb mieszkańcy, patrzcie teraz na Edypa,
Który słynne zgłębił tajnie i był z ludzi najprzedniejszym,
Z wyżyn swoich na nikogo ze zawiścią nie spoglądał,
W jakiej nędzy go odmętach srogie losy pogrzyły.
A więc bacząc na ostatni bytu ludzi kres i dołę,

Śmiertelnika tu żadnego zwać szczęśliwym nie należy,
Aż bez cierpień i bez klęski krańców życia nie przebieży.